

Po dżihadystach i bombach na Syrię spadł „biały trąd”

26 kwietnia 2019

Rakka, była syryjska stolica Państwa Islamskiego, zniszczona przez amerykańskie bombardowania, stała się bezprecedensowym ogniskiem epidemii leishmaniozy skórnej (białego trądu). Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), na terenach wschodniej Syrii kontrolowanej dziś przez Amerykanów i Kurdów jest już ponad 100 tys. chorych i będzie dużo więcej, gdyż jest mała szansa, by władze zechciały temu przeciwdziałać.



Biały trąd to dotkliwa, trudno uleczalna choroba skóry, tworząca niegojące się otwarte rany w miejscach odkrytych (ręce, stopy, twarz). Jej źródłem są mikroskopijne pasożyty przenoszone przez komary, a warunki jej rozwoju zapewniają niedożywienie i bieda mieszkańców oraz podły stan sanitarny regionu, czyli wszystko, z czym mają dziś do czynienia dawni poddani PI.

Zdaniem WHO choroba rozszerza się głównie ze względu na słabość bądź brak systemu wywożenia śmieci, upadłego po zdobyciu Rakki przez Kurdów wspieranych przez lotnictwo USA. Góry odpadów w ruinach zwiększają reprodukcję owadów,

szczególnie wiosną i latem. Nowa administracja po prostu nie zajmuje się tym problemem.

Szczególnie cierpią dzieci. W niektórych szkołach 80-90 proc. z nich jest dotkniętych chorobą, jak też wielu nauczycieli. WHO rozdała setki moskitier, dostarcza lekarstwa i finansuje sześć lazaretów w regionie Rakki, to jednak za mało, by powstrzymać epidemię. Przed ośrodkami WHO od rana ustawiają się długie kolejki, pełne płaczących dzieci, kobiet w czarnych nikabach i mężczyzn ledwo utrzymujących się na nogach. Mimo apeli WHO, władze amerykańskie odmówiły finansowania pomocy.

Autorstwo: JSz

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: Strajk.eu